

Codziennosc w harmonii z wielkoscia

Dekoracja, jaka wita widza, wchodzącego do teatralnej sali: ukazane w pełnym świetle kikuty drzew, zdobne w duże stylizowane złociste kwiaty (nieśmiertelniki?), z miejsca wprowadza w nastrój przedstawienia. Tragedii, połączonej z poetyckim pięknem i smętnym uśmiechem.

Tragedia to wojna, ofiara życia, zagrożenie, walka w okrutnych warunkach — lasów, wykrotów i bagien. Poetyckie piękno — młodość, dziewczęcy humor, bohaterstwo i patriotyzm. Smętny uśmiech to naszkicowane zaledwie — jakby w tle toczonej się na scenie akcji — osobiste przeżycia bohaterek sztuki, które to przeżycia w wyrwykowych wspomnieniach, w zjawach najbliższych osób materializują się w ich przedśmiertnych wizjach.

Dzieje dziewczęcej kompanii artylerii przeciwlotniczej — młodych, zapalonych ochotniczek, o zróżnicowanych charakterach i bardzo różnych kolejach życia — są treścią sztuki Borysa Wasiliewa. A raczej nie sztuki, lecz opowieści. Bo nowy spektakl Teatru im. Słowackiego — prapremiera polska! — to sceniczna adaptacja opowiadania młodego radzieckiego pisarza. Karierę teatralną zrobiło „O świecie jest tu spokojnie” w słynnym moskiewskim teatrze Na Tagance, który inscenizacyjnymi i aktorskimi środkami potrafi odświeżyć najstarszą czy najnudniejszą sztukę (porywający był tu na przykład „Galileusz” Brechta), a także przydać rangi i uroku słabszym literacko tekstom.

Tak też — sądząc z opisów i relacji — stało się i z zamieszczonym w młodzieżowym miesięczniku opowiadaniem nieznanego dotąd autora. Zaadaptowane specjalnie dla tej sceny, wyznającej credo „teatr ważniejszy jest niż tekst”, stało się wydarzeniem artystycznym. Widowskim, od wielu miesięcy zachwycającym widzów stolicy Kraju Rad. (Adaptacja sceniczna: J. Lubimów — dyrektor i główny reżyser „Na Tagance” i B. Głagolin). Przekład polski: I. Lewandowska i W. Dąbrowski.

Model Teatru im. Słowackiego jest diametralnie różny od modelu „Taganki”. Dlatego, być może, prosta o charakterze migawkowego reportażu scenicznego, nie skomplikowana treściowo i psychologicznie fabuła „O świecie jest tu spokojnie”, nie w pełni satysfakcjonuje tutejszego widza. Ale — zasługa to teatru: inscenizacji i gry aktorów — stopniowo wciągnięty on zostaje w tok akcji, w losy bohaterek. Stopniowo poddaje się urokowi właśnie owej prostoty, owej codzienności, sąsiadującej z — wielkością. Poetyckość, liryzm, humor nawet nuta satyry (świetnie narysowana postać sierżanta, „rosnącego” w obliczu niespodziewanych podko-

mendnych z tomikiem Błoka w plecaku) — doskonale harmonizują z męstwem, poświęceniem, nawet bohaterstwem, jakie ujawnia zwiadowcza ekipa pięciu żołnierzy w spodnicach.

Opuszcza widz teatr z pytaniem, jakże zadaje sobie główny bohater przedstawienia — na temat sensu wojennej ofiary młodych ludzkich istnień... W dniach nowej krakowskiej premiery na to zasadnicze pytanie nareszcie właściwą odpowiedź dał świat. W obliczu zakończenia wojny wietnamskiej sceniczny reportaż z Wielkiej Wojny Ojczyźnianej żołnierzy radzieckich nabrał nowych akcentów, nowej, międzynarodowej, wymowy.

Nielatwe zadanie miała reżyser Irena Babel — przydania migawkowym obrazom „O świecie jest tu spokojnie” scenicznej ciągłości i płynności. Udało się ono dobrze. Niemala zasługa w tym również autorki oprawy plastycznej, Joanny Braun, która drobnymi zabiegami scenograficznymi uwierzytelniła różnorodność planów gry — przy nie zmieniającym się w zasadzie obrazie sceny. Tło muzyczne, również ważny komponent inscenizacji — Adama Walcińskiego.

Ale chyba największe brawa należą się wykonawcom. Wśród plejady bohaterek przedstawienia (nareszcie sztuka dla kobiet: występuje ich tu aż czternaście! — nie błądy to bez wątplenia argument, przemawiający za tą pozycją) — dwie szczególnie postaci chwytają za serce. Rita w znakomitym wykonaniu Marii Kościalkowskiej zyskała rangę bohaterki wielkiego dramatu. I Sonia Gurwiak: — w realizacji Marii Przybylskiej, która z niewielkiej i niepozornej roli potrafiła stworzyć pełną, interesującą postać. Właściwie każda z młodych bohaterek dała sylwetkę indywidualizowaną, żywą i — ciepłą, pozostającą w pamięci widza. Tu wymienić trzeba jeszcze Marię Nowotarską jako Żenię, Halinę Wyrodek, która tym razem nie miała w sobie nic z owej demoniczności, prezentowanej w innych spektaklach i Monikę Niemczyk (nareszcie w pełni naturalną). I jeszcze ciekawa postać Kirianowej (Katarzyna Meyer) i dwie sceniczne bohaterki spoza dziewczęcej kompanii: typowa młodyca (Małgorzata Darecka) i typowa żołnierka (Irena Miszke).

Ale głównym bohaterem przedstawienia jest bez wątpienia Sierżant Waskow. Tadeusz Władarski, którego znamy raczej z ról typowo „czarnych” czy charakterystycznych, dał tutaj popis gry skupionej, jakże bardzo naturalnej i prostej, oddając tym samym znakomicie ciepło, serdeczność, szlachetność tej, niepozobawionej humorystycznych akcentów, postaci. Bardzo piękna rola!